

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ

TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.

Numer pojedynczy kosztuje 5 c.

Prenumeratę przyjmuje Administracja Drukarni „Czasu“, kasa teatralna i księgarnia J. Czecha.

Kraków, dnia 27 Kwietnia.

Aby pogodzić rozpoczynające się spacerki poobiedne, tak za miastem, jak też po plantach i w *Ogrodzie Strzeleckim*, oraz w innych ogrodach, z teatrem, przedstawienia zaczynać się będą nadal zawsze o (7 $\frac{1}{2}$) w pół do ósmej. Byłoby pożądanem, aby zastosowano do tej godziny muzyki po ogrodach, tak, aby wzajemnie nie szkodzić sobie; tém łatwiej można by to ułożyć, iż teatr już niedługo zabawi w naszym mieście. Przedstawienia tak się urządzi, że o dziesiątej kończyć się będą.

Z wycieczki do Lwowa.

(Ciąg dalszy).

W istocie była godzina już blisko pierwsza. Ale światło było w restauracji i służba się kręciła. Gdy w wszedł, stanęli i z podziwieniem patrzeć na mnie zaczęli. „Chciałbym co zjeść“. — „Ależ to bardzo już późno, proszę pana“. — „Więc mam z głodu umrzeć“ — zawołałem patetycznie oburzony, zawsze wszakże więcej tonem litości proszącym, niż groźnym. — „Ale my już idziemy na spoczynek“, i zabierali się do odejścia. — „Jeść! do krośset djabłów!“ — jak huknę (a mam organ dość silny). Wszyscy trzej nagle się zatrzymali. Jeden przystępuje i pyta grzecznie: „Czem Wielmożny Pan Dobrodziej rozkaże sobie służyć?“ — „Co jest, dawać, aby przedź?“ — zawsze tonem rozgniewanym i podniesionym zawołałem.

Zjadłszy słoniej szynki z chrzanem, chciałem napić się herbaty. „U nas nie ma herbaty Wielmożny Panie, to trzeba iść do cukierni lub kawiarni“. — „A gdzie pójdę, kiedy nie znam miasta“. — „Pójdzie Pan Dobrodziej prosto wałem do teatru, tam kawiarnia pewnie otwarta“. Poszedłem, ledwie przy pomocy policyanta znalazłem i wróciłem do hotelu bez herbaty, bo kawiarnia była już zamknięta. Tak więc podróżny przybywający pociągami o 11ej w nocy do Lwowa, narażony jest na taką nieprzyjemność, że o głodzie mógłby położyć się spać, gdyby gwałtem nie był jedzenia zażądał. Najprzód, jak może być taki nieporządek, żeby hotel pierwszorzędnny jak europejski nie miał swego powozu, przy kolei oczekującego i zawożącego natychmiast gościa, któremu restauracja powinna koniecznie zadość uczynić tak co do jedzenia, jako i herbaty, jeśli jęj zażąda. A dopiero co płacić sobie za wszystko wszędzie każą, to coś okropnego. Lwów, pod względem życia, jest droższy jak wszystkie miasta europejskie. Wszędzie jedzenie z karty. W najtańszej restauracji osoba ze średnim apetytem, nie wykręci się z obiadu mniejszą kwotą, jak papierkiem. Szklanki herbaty nie dostanie, tylko zaraz czajnik, garnek z wodą i trochę cukru, za co płaci się najmniej 35 centów; jednym słowem, dzień człowieka umiarkowanego kosztuje najmniej 3 zhr., nie licząc w to nic, prócz mieszkania, śniadania, obiadu i kolacyi; bo gdyby kto chciał, jako potrzebę do życia, liczyć i inne wydatki na skromne zabaweczki, no toby przestraszył nasz poczciwy Kraków, w którym za 2 zhr. dziennie i żyć i bawić

się można. Budzę się rano w sobotę, ubieram swą postać najwdzięczniej, jak tylko umię i niebawem około 11ej godziny rano, znajduje się na tak zwanęj promenadzie lwowskiej, prowadzącej do teatru; bo przeczytawszy na rogach ulic *Halka*, tam zmierzałem w chęciach zaopatrzenia się w prawo zobaczenia i usłyszenia całej opery polskiej. Bilet zdobyłem już prawie szturmem, taki ogromny natłok był amatorów, mimo ceny biletów podwyższonej na operę. Uczyniwszy odwrót z pokoiku kasowego, udałem się według danego mi adresu odwiedzić tego, z którym nie tylko ja, ale i wy wszyscy szanowni czytelnicy i wy szanowne czytelniczki sympatyzujecie, no zgadnijcie kogo? O! już widzę, jak wszyscy jednoznacznie wymawiają nazwisko jedno: Bolka, drudzy Ładnowskiego. Zastałem go otoczonego mnóstwem rozmaitych indywiduów, targujących się, informujących, proszących, tak, że biedny, zmordowany Ładnowski nie miał czasu mnie dojrzeć. Siadłem sobie tedy na boku, w chęci przeczekania tego harmideru, aż traf, że pan Bolesław potrzebował obrócić oczy w tę stronę, gdzie cierpliwie oczekiwał. Jak się porwie, jak skoczy do mnie, tak niewiem kiedy miał czas obcałować mnie, bo jak piłka rzucił się na swe miejsce reżyserskie i dalej rzecz prowadził, milczącym gestem wymownym i oczami i rękami prosząc, bym się zatrzymał. Około godziny pierwszej wyszliśmy razem na obiad, następnie wypiliśmy razem kawę czarną, tak, że przepędziwszy z nim półtrzeciej godziny blisko, przekonałem się, że jest ożywiony, pełen nadziei najlepszej dla sceny lwowskiej i prawie jakby zadowolniony, lecz zarazem ogromnie do Krakowa stęskniony. Zkądinąd inaczej słyshałem, że Ładnowski musi się zniechęcić, bo wszystko na niego włożyli, a stanowczej decyzji nie ma, że dyrektor, który nie nie robi, paraliżuje jego działania, że pomnaża mu tylko i tak rozliczne i ogromne zajęcia, że gdyby nie Ładnowski, to dotąd ani jednej sztuki nie graliby. Dlaczego jemu, kiedy jest tak zdolny i czynny dyrekcji nie dadzą? i t. p. — Po głębszém przypatrzeniu się tej rzeczy, swoje zdanie wynurzam: Ładnowski w istocie walczy z tą znaną na świecie niedorzeczną zazdrością ludzi już niedołączonych, a pełnych pretensyj, co to na każdym kroku lękają się o swoją władzę, choć używać jęj nie umieją, lecz dla dobra sztuki, dla talentu jego, coraz więcej na drodze dramatycznej rozwijającego się, pragnąłbym, żeby ta walka jak najprędzej go zniechęciła i żeby porzucił te czynności, z których, jeśli będzie wywiązywał się chwalebnie, musi zaniedbać obowiązków artysty. Dyrektora energicznego, z gustem estetycznym i umiejętnością rządzenia, łatwiej znaleźć można, niż młodego już wyrobionego, a tyle wrózącego na przyszłość artystę, jakim jest zamilowany w sztuce i pracowity Bolesław Ładnowski.

Rozstawszy się z panem Bolesławem, poszedłem z wizytami obowiązkowymi, z którymi ułatw iwszy się, wyszedłem na ową promenadę. Była to, jak już wspominałem, sobota. Dzień był dość ciepły i pogodny. Osób spacerujących nadzwyczajne mnóstwo, lecz języka polskiego ani usłyszeć, tylko pokaleczona niemczyzna. Ubrania kobiet kosztowne prawie wszystkie, z niektórymi wyjątkami, lecz prawie wszystkie bez smaku i gustu, tak jakby na popis wystawione na ciele, a w znacznej części nawet brudne, zapierzone. Ubrania niektórych tylko mężczyzn były kroju europejskiego, lecz

większość mimowolnie okazała powątpiewać, czy jestem w mieście europejskiem, czy też azyatyckim. Długie suknie, poszargane u dołu, całe poplamione, głowy nakryte futrzanymi czapkami, ozdobione lokami starego zakonu, czynią nieprzyjemne wrażenie. Nie pojmuję doprawdy, dlaczego w jednej Polsce to odróżnianie się starozakonnych, kiedy w innych państwach w zamian za równouprawnienie, Izraelici przyjęli jeśli nie całkowicie obyczaj, to chociaż powierzchowność europejską. Pośród mnóstwa dam starozakonnych, przynajmniej muszę, znalazło się kilka i gustownie ubranych i z gustem patrzeć umiejących; lecz ponieważ nie podzielałam zapału niektórych do rysów twarzy wschodniego pochodzenia, dłużej więc i obszerniej zachwyty swego opisywać nie będę. O godzinie 7mej poszedłem na przedstawienie *Halki*, a chociaż smak każdego, kto widywał w tej operze Dobrskiego i Rivoli, musi być bardzo wykształcony, przynajmniej należy, że jak na Lwów, opera ta wypadła nieźle. Panna Kwiecińska ma głos choć słaby, lecz przyjemny i wyrobiony. Znać szkołę w jej śpiewie, lecz w grze byłoby wiele do zarzucenia. Od artystki przedstawiającej uwiedzioną dziewczynę, łudzoną ciągle, walczącą z miłością do niewiernego i obowiązkami matki, mamy prawo wymagać więcej w grze tragiczności, na czém zupełnie zbywało, a przy śpiewie choćby ze szkołą, lecz głosem słabym, Halka nie wywarła takiego wrażenia na publiczności, jakiego napewno od artystki przybyłej z Warszawy i nazwanej prima donna warszawską, spodziewać się należało. Tenor pan Cieślecki ma głos dość przyjemny, choć jeszcze niedostatecznie wyrobiony, lecz dający wielkie nadzieje, a przytém dość silny. Artysta obok śpiewu i gra wcale nieźle, czém przyjemne wrażenie czyni na słuchaczach. Na mnie uczynił głównie bardzo miłe wrażenie, że przypomniał mi Jantka Dobrskiego, którego przed kilkunastu laty w tej roli na scenie warszawskiej widziałem. Pan Cieślecki w grze naśladowuje Dobrskiego i dobrze czyni, bo trudno lepiej zrozumieć i grać, już nie mówię śpiewać, jak rozumiał i grał mistrz Dobrski rolę Jantka w Halce. P. Niedzielski okazał ruchy eleganckie, więcej odpowiednie dla dzisiejszego dandy w roli jakiejś komedyi salonowej, niż w roli Janusza, który chociaż panieć zawinił i okropnie, powinien jednak w postawie swęj zachowywać tę powagę, odpowiednią duchowi czasu, z jakiego tekst do opery był wzięty. O śpiewie p. Niedzielskiego tyle można powiedzieć, że artysta wie, co jest śpiew, że błędu żadnego nie zrobił, że jest ogromnie przytomny, ale żeby śpiew jego można było nazwać pięknym, czystym głosem barytonowym, to na to delikatne ucho muzyczne nigdy się nie zgodzi. Rola stolnika, narzeczony Janusza i chóry, ogólnie biorąc, wypadły nieźle. Natomiast balet nie przyczynił się do estetycznej strony przedstawienia. Polonez uczynił wrażenie marynetek kręcących się, skaczących jak w budkach na polach elizejskich w Paryżu, a mazur — oh! mazur był bardzo źle odtaczony. Nie było w nim ani umiejętności, ani życia. Porównywał go z mazurem, kierowanym przez artystę krakowskiego Ekera, w tej samej operze i porównanie wychodzi stanowczo na korzyść mazura krakowskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Z zawieszeniem abonamentu.

Nr. porządkowy 104.

TEATR KRAKOWSKI

W Sobotę dnia 27^{go} Kwietnia 1872 r.

Na dochód

Teofili Kwiecińskiej

po raz pierwszy

dzieło sceniczne w 3 aktach Aleksandra Dumasa (syna) przedstawione po raz pierwszy w teatrze Gymnase w Paryżu 2 grudnia 1871.

KSIĘŻNA JERZOWA

OSOBY:

Książę de Birac	— — —	Pan Benda.	Baron	— — — —	Pan Skąpski.
Seweryna, jego żona	— —	Pani Hoffman.	Baronowa	— — — —	Panna Baumann W.
Hrabia de Terremonde	— —	Pan Zboiński.	Walentyna de Baudremont	—	Panna Baumann E.
Sylwania, jego żona	— —	Panna Kwiatyńska.	Berta	— — — —	Panna May.
Pani de Périgny, matka Seweryny	— — —	Pani Wolska.	Cervières	— — — —	Pan Lidke.
Galanson, notaryusz	— — —	Pan Fiszer.	Wiktor, kamerdyner księcia	—	Pan Eker.
De Fondette	— — — —	Pan Terenkoczy.	Rozalia, pokojówka księżnej	—	Panna Kwiecińska.

Rzecz dzieje się w Paryżu.

Biletów dostać można w Teatrze w Piątek od godziny 10ej rano, a w dzień przedstawienia jak zwykle.



Początek o godzinie 7¹/₂



Reżyser *J. Rychter.*